

Jak banki centralne powodują nierówności dochodowe

Autor: **Frank Hollenbeck**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Agnieszka Korybska**

Różnica między biednymi a bogatymi nadal się zwiększa. Najbogatszy jeden procent obywateli był w posiadaniu 8 procent dochodów w 1975 roku, a teraz posiada już ponad 20 procent. Pomiedzy latami 50. a 60. poprzedniego stulecia ich przychody wynosiły niewiele ponad 10 procent. [Badanie](#) przeprowadzone przez Emmanuela Saeza pokazało, że między 2009 a 2012 rokiem realny dochód najbogatszego procenta obywateli urósł aż do 31,4 procent. Najbogatsze 10 procent otrzymuje teraz 50,5 procent wszystkich dochodów, czyli najwięcej od momentu, w którym po raz pierwszy, w 1917 roku zebrano dane na ten temat. Najbogatsi stają się w nieproporcjonalny sposób jeszcze bogatsi, a dzieje się to w coraz szybszym tempie.

Większość publikacji na temat [nierówności dochodowych](#) opracowywana jest przez profesorów uniwersyteckich wykładających na wydziałach socjologii. Wyróżnili oni w tej materii takie czynniki, jak wpływ technologii, zmniejszona rola związków zawodowych, spadek realnej wartości płac minimalnych, oraz ulubionego przez wszystkich kozła ofiarnego – rosnące znaczenie Chin.

Czynniki te mogły odegrać znaczną rolę, ale tak naprawdę istnieją dwie inne większe przyczyny tak dużej rozbieżności pomiędzy wielkościami dochodów. Jedna z nich jest i pożądana, i zasadna, podczas gdy druga jest jej przeciwieństwem.

W gospodarce kapitalistycznej cena i zysk odgrywają krytyczną rolę, gwarantując, że zasoby są lokowane tam, gdzie są najbardziej potrzebne oraz wykorzystywane do produkcji dóbr i usług tak, by zaspokoić potrzeby społeczeństwa. Kiedy firma Apple podjęła się produkcji iPadów, wielu komentatorów mówiło, że przedsięwzięcie zakończy się fiaskiem. Niespodziewany sukces nie tylko przyniósł firmie zyski, ale też zasygnalizował innym producentom, że społeczeństwo oczekuje i domaga się większej ilości takich

produktów. Zyski okazały się nagrodą za podjęte ryzyko. To właśnie perspektywa uzyskania zysków daje nam całą gamę nowych produktów podnoszących standardy naszego życia. Jednak zyski i nierówności dochodowe idą ze sobą w parze. Jedno bez drugiego nie będzie funkcjonować. Jeśli wyeliminujemy jedno z nich, oczywiście jest, że zredukujemy, czy nawet pozbędziemy się również i drugiego. Nierówności dochodowe są wpisane w mechanizm zysk-strata i stanowią integralną część kapitalizmu — są nieodłączne.

Premier Margaret Thatcher rozumiała tę nierozłączność bardzo dobrze. Pewnego razu stwierdziła, że lepiej jest mieć duże nierówności dochodowe i większość obywateli na „najwyższych szczeblach drabiny” niż małe nierówności dochodowe i obywateli na „dole drabiny”.

Klasa średnia zaczyna ocierać się o ubóstwo. Między 1979 a 2007 rokiem, dochody dla środkowych 60 procent wzrosły o mniej niż 40 procent, podczas gdy inflacja wyniosła 186 procent. Według badania Saeza, dla pozostałych 99 procent dochód właściwy między 2007 a 2009 rokiem wzrósł o zaledwie 0,4 procent. Jednakże nie wystarcza to na pokrycie straty 11,6 procent z okresu między 2007 a 2009 rokiem — największego dwuletniego spadku od czasów wielkiego kryzysu. Po uwzględnieniu inflacji pracownicy o najniższych zarobkach otrzymują teraz mniej, niż mogliby zarobić 50 lat temu.

To prowadzi nas do drugiej niepożądanego i nieusprawiedliwionej przyczyny nierówności dochodowych, tj. tworzenia pieniądza z powietrza, czyli legalnego fałszerstwa pieniądza przez banki centralne. Nie powinno być zaskoczeniem to, że powiększające się nierówności dochodowe pokryły się w czasie z przyjęciem pieniądza dekretowego na całym świecie. Każdy dolar wykreowany przez bank centralny przynosi korzyści w pierwszej kolejności rządowi i sektorowi bankowemu kosztem tych, którzy jako ostatni otrzymują pieniądze — przeciętnych pracowników i ludzi biednych. Od momentu wprowadzenia systemu pieniądza dekretowego w 1971 roku, dolar stracił 82 procent swojej wartości, podczas gdy udział sektora bankowego w PKB wzrósł gwałtownie z 4 procent do ponad 10 procent.

Bank centralny tak naprawdę nie wytwarza nic realnego — ani zasobów, dóbr, ani usług. Kiedy kreuje pieniądz, powoduje wzrost wartości transakcji. Ilościowa teoria pieniądza w widoczny sposób łączy pieniądz z ceną każdego produktu i usługi, za które jesteśmy w stanie zapłacić, łącznie z aktywami

finansowymi. Gdy bank centralny wytwarza pieniądź, handlowcy, fundusze hedgingowe i banki jako pierwsze uzyskują korzyści z większej zmienności kursu i na trendzie wzrostowym cen aktywów. Również kontrakty terminowe i inne instrumenty pochodne kursów walut czy stóp procentowych przed 1971 rokiem nie były konieczne, ponieważ działania hedgingowe były wtedy w większości przypadków zbędne. Bank centralny odpowiedzialny jest za to dodatkowe ryzyko, zmienność i nagłe skoki cen aktywów, które nie sposób wytłumaczyć na gruncie fundamentów gospodarczych.

Sektor bankowy jest w stanie zwiększyć swoje zyski czy tytuły do własności towarów i usług. Jednak im więcej tytułów własności w rękach sektora, który nie wytwarza nic, co miałyby rzeczywistą wartość, tym mniej tytułów do realnych dóbr i usług dla innych. Dlatego właśnie fałszowanie jest nielegalne. W ten sposób bank centralny odgrywa główną rolę jako „przeciwieństwo Robina Hooda” — poprzez zwiększanie części bogactwa trafiającej do bogatych i powolne spychanie klasy średniej w kierunku ubóstwa.

Janet Yellen powiedziała ostatnio: „Mam nadzieję, że [...] inflacja cofnie się do oczekiwanych przez nas 2 proc.”. Tą wypowiedzią podkreśliła swoje zaangażowanie w zinstytucjonalizowaną politykę kradzieży i redystrybucji bogactwa. Europejski Bank Centralny nie prezentuje się wcale lepiej. Strategia [długoterminowych operacji refinansujących](#) (LTRO) miała na celu umożliwienie bankom zakupu obligacji rządowych, które te szybko deponowały w banku centralnym. Ubiegały się potem o następne pożyczki na kolejne obligacje. Nie ma to nic wspólnego z płynnością, a wszystko ze zwiększeniem profitów dla banków. Jednak za każde euro, które wyemitowane bank centralny, jest podatkiem, który płacą użytkownicy tej waluty. To podatek od posiadania gotówki. Zabiera się pieniądze ludziom pracującym, by trafiły one później w ręce bogatych europejskich bankierów. Jest to bez wątpienia monetyzacja długu odbywająca się ukradkiem, gdzie sektor finansowy odgrywa rolę pośrednika otrzymującego całkiem pokaźne korzyści. Ten sam sposób działania widoczny jest przy redystrybucji, jaka istnieje poprzez płacenie amerykańskim bankom odsetek od rezerw trzymany w Fed.

Zaniepokojeni nierównościami dochodowymi, Prezydent Obama i demokraci zasugerowali wprowadzenie nawet jeszcze wyższych podatków dla najbogatszych oraz podniesienie płacy minimalnej. Niesłusznie skupiają się na

efektach zamiast na przyczynach nierówności dochodowych. Jeśli im się uda, to zamiast pomóc, mimo dobrych chęci, zaszkodzą. Jeżeli mówią poważnie o zmniejszaniu nierówności dochodowych, powinni skupić się na głównej przyczynie — banku centralnym.

W 1923 roku w Niemczech powrócono do systemu waluty złotej. Może warto byłoby podążać za tym przykładem.